

Jezus namaszczoney w Betanii

WYRAZIĆ MIŁOŚĆ...

Lekcja z Ewangelii Jana 12:1-11

Tekst przewodni:

„My go miłujemy, iż on nas pierwszej umiłował” –
1 Jana 4:19.

Ostatni tydzień służby naszego Pana na ziemi był bardzo pracowity. Sześć dni przed Paschą był żydowski sabat, który kończył się o godzinie szóstej wieczorem i prawdopodobnie była to pora, gdy nasz Pan oraz Jego uczniowie spędzali czas z Martą i Marią „w domu Szymona trędowatego” – który był prawdopodobnie ich ojcem [Mat. 26:6-13]. Łazarz, ich brat, którego wzbudzenie z umarłych zostało opisane w poprzedniej lekcji, również znajdował się przy stole.

Nasz Pan wiedział, że czas Jego śmierci się zbliża i zapowiadał to swoim umiłowanym uczniom, ale oni byli tak przyzwyczajeni do tego, że mówił o wspianiałych rzeczach niemożliwych do pojęcia, że prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy ze zbliżającej się tragedii na Kalwarii. Nie powinno nas to dziwić, jeśli pamiętamy na biblijne oświadczenia, że nasz Pan mówił w przypowieściach i podobieństwach – „a bez podobieństwa nie mówił do nich” [Mat. 13:34]. Na przykład Jego słowa: „Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go”, „Jamci jest chleb on żywy, którym z nieba zstąpił: jeśliby kto jadł z tego chleba, żyć będzie na wieki” czy „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i pili krwi jego, nie macie żywota w sobie” (Jan 2:19, 6:51,53). Gdy wspomnimy na te trudne słowa, całkowicie zrozumiałe jest, że apostołowie nie pojmowali właściwego znaczenia słów naszego Pana: „musi być wywyższony Syn człowieczy” [Jan 3:14] i innych podobnych wypowiedzi zapowiadających Jego śmierć.

Zanim dojdziemy do rozważań nad wieczerzą w Betanii oraz namaszczeniem w ów sabatowy wieczór, przypomnijmy sobie wydarzenia z dni poprzedzających ten wieczór, byśmy byli w stanie zrozumieć stwierdzenie naszego Pana, że to namaszczenie maścią szpikanardową było przygotowaniem do Jego pogrzebu. Następnego ranka (pierwszego dnia tygodnia, obecnie zwykle nazywanego niedzielą), posławszy po oślę, nasz Pan wjechał na nim do Jerozolimy. Ludzie, doceniając wspianiały cud dokonany na Łazarzu, zgromadzili się oraz okrzyknęli Go Mesjaszem, synem Dawida, wypełniającym proroctwo Zachariasza (9:9), a także rozciągali przed Nim szaty oraz liście palmowe (dlatego dzień ten

nazywany jest ogólnie Niedzielą Palmową). Przy tej okazji nasz Pan zapłakał nad Jerozolimą oraz oświadczył: „Oto wam dom wasz pusty zostanie” – Mat. 23:38.

Przypuszcza się, że następnego dnia (w poniedziałek) nasz Pan przepędził kupców ze świątyni i nauczał tam lud, a na podstawie opisu wnioskujemy, że w czasie Jego podróży w tym też dniu przeklął „nieurodzące drzewo figowe”, które miało przedstawiać naród żydowski – niewydający owocu i dlatego odrzucony. Wydaje się, że trzeci dzień (wtorek) Pan spędził ponownie na nauczaniu w świątyni, odpowiadaniu na pytania itd. oraz że tego wieczora, wracając do Betanii, rozmawiał z uczniami na temat wielkich wydarzeń, które się zbliżały. Czwarty dzień (środa) spędzał najprawdopodobniej spokojnie w Betanii, a piątego dnia (czwartek) uczniowie przygotowali paschalną wieczerzę, którą spożyto o szóstej wieczorem – na początku dnia szóstego (piątku), będącego według wyliczeń Żydów dniem 14 Nisan. Następnie miały miejsca doświadczenia w Getsemane oraz rano rozprawa przed Piłatem, a potem ukrzyżowanie.

„Gościnności nie zapominajcie” [Hebr. 13:2 NP]

Wracamy teraz do świadectwa gościnności okazanej naszemu Panu sześć dni przed ukrzyżowaniem w domu Szymona trędowatego, mieszkaniu Marty, Marii i Łazarza. Musimy pamiętać, że nasz Pan był gościem w tych stronach – Jego dom, jeśli kiedykolwiek jakiś miał, był w Galilei, gdzie spędzał najwięcej czasu. „Bo się nie chciał bawić w ziemi judzkiej, przeto że Żydzi szukali, aby go zabili” (Jan 7:1). Ale teraz nadszedł czas Jego ofiary i zgodnie z tym udał się pomiędzy swoich wrogów – mimo iż wiadomo było, że znaczący Żydzi usiłowali Go zabić, a także pragnęli zabić Łazarza, który był żyjącym dowodem Jego mesjańskiej mocy.

Możemy przypuszczać, że nie była to zwykła wieczerza, ale raczej miała formę uczyty czy biesiady na cześć naszego Pana. Niemniej jedno z wydarzeń z nią związanych przyćmiło wszystkie inne jej aspekty, tak że narrator wspomina tylko to jedno – namaszczenie naszego Pana za pomocą „maści szpikanardowej płynącej, bardzo kosztownej”. Nasz Pan sam oświadczył: „Gdziekolwiek kazana będzie ta Ewangelia po wszystkim świecie, i to co ona uczyniła, powiadano będzie na pamiątkę jej” (Mar. 14:9). Jest więc całkowicie słuszne, byśmy zbadali dokładnie niektóre szczegóły tej posługi, tak wysoko ocenionej przez Mistrza.

Prof. Shaff twierdzi, że „przez maść mamy rozumieć raczej płynne perfumy niż to, co zwykle rozumiemy

jako maść”. Słoik alabastrowy miał raczej kształt płaskiej butelki czy flakonu, a stłuczenie słoika (Mar. 14:3) oznacza otwarcie jego zabezpieczeń, czyli pieczęci, przy użyciu których zamykano cenne wonności. Słowa Judasza wyrażające niezadowolenie są dla nas wskazówką, jak cenne były to perfumy, ponieważ mówi on, że „można było ten olejek sprzedać drożej niż za trzysta *denarów* i rozdać ubogim” [NP]. *Denar*, tłumaczony jako „grosz” w Biblii Gdańskiej, był średnią płacą dzienną w owym czasie: „A zmówiwszy się z robotnikami z grosza [*denara*] na dzień” [Mat. 20:2]. Jeżeli porównamy te wartości z obecnymi, przyjmując pracę na gospodarce na 50 centów dziennie (co jest stosunkowo umiarkowanym założeniem), wówczas 300 *denarów* stanowiłoby równowartość 150 dolarów w przeliczeniu na nasze pieniądze. Dlatego widzimy, że zapach ten był „bardzo kosztowny”. Była to prawie pinta perfum [ok. pół litra – przyp. tłum.], rzymski funt miał dwanaście uncji. Nie powinniśmy kwestionować prawdopodobieństwa tego, że perfumy były takie drogie, ponieważ nawet dzisiaj mamy odpowiednik w wartości olejków z płatków kwiatów róży, wytwarzanych na Dalekim Wschodzie. Twierdzi się, że czterysta tysięcy w pełni dojrzałych róż wykorzystywanych jest do wyprodukowania jednej uncji tych perfum [28 gramów – przyp. tłum.], które, bez żadnych domieszek, sprzedawane są nawet po 100 dolarów na uncję, czyli po 1 200 dolarów za ilość, którą Maria wykorzystała do namaszczenia naszego Pana. Twierdzi się, że Neron był pierwszym z cesarzy, który pozwolił sobie na używanie drogocennych perfum do namaszczenia siebie, ale bardziej wartym uznania, hołdu i namaszczenia słodką wonnością był ten, którego namaścić miała zaszczyt Maria.

„Księżę królów ziemi” [Obj. 1:5]

Judasz był pierwszym, który wyraził sprzeciw wobec tej rzekomej straty, ale jego problem polegał na tym, że kochał Pana za mało, a pieniądze za bardzo. Stopień, w jakim miłość pragnie poświęcić się dla innych, jest, przynajmniej w pewnym stopniu, miarą miłości. Inny ewangelista informuje nas, że kilku spośród uczniów, pod wpływem słów Judasza, zajęło w tej sprawie podobne stanowisko i negatywnie wyrażało się o czynnie Marii. Jednak apostoł Jan wykorzystuje tę okazję, by nakreślić nieco charakter Judasza – jego słowa brzmią nieco inaczej, niż wynika to z powszechnego przekładu wersetu 6: „Powiedział to nie dlatego, że tak troszczył się o biednych, ale dlatego, że był złodziejem, miał mieszek i kradł rzeczy, które w nim się znajdowały” – *Diaglott*.

Słowa naszego Pana „Zaniechajcie jej” [Mar. 14:6] były ostrym napomnieniem dla tych, dla których uczucie miłości nie miało innej wartości jak tylko pieniężną. To istotnie prawda, że było mnóstwo ubogich, i nadal będzie ich wielu oraz liczne możliwości usługiwania im, ale możliwość, aby w szczególnie sposób oddać część

Panu i wylać na Niego pachnące olejki, które tak pięknie wyraziły miłość i oddanie Marii, nie miała trwać długo i nasz Pan oświadcza, że okoliczności w pełni usprawiedliwiały ten drogi wydatek. Nie okazuje On zrozumienia dla postawy, które przelicza uczucia z taką starannością na wartość pieniężną. Co więcej, możemy sądzić, że w wielu przypadkach osoby, jak ta opisana tutaj, które tak dbają, by pieniądze zostały wydane na biednych, są często jak Judasz, tak chciwe, że bardzo mało z ich pieniędzy faktycznie trafia do ubogich.

Wręcz przeciwnie, tak czułe, miłujące i życzliwe serca, jak to, jakie posiadała Maria, czasami radujące się z kosztownych ofiar, są tak samo głęboko współczujące i gotowe nieść fizyczną pomoc ubogim. I w naszym usługiwaniu drugim nie mamy zapominać, że pieniądze nie są jedyną rzeczą, której ludzie tak bardzo potrzebują – niektórzy potrzebujący miłości i współczucia wcale nie potrzebują pieniędzy. Nasz Pan był jednym z nich: Jego własne serce, pełne miłości, doznawało stosunkowo mało zrozumienia ze strony mniej lub bardziej niedoskonałych umysłów, nawet najszlachetniejszych przedstawicieli upadłej rasy, jakimi byli Jego apostołowie. W Marii, zdawało się, odnalazł głęboką miłość i oddanie, które było dla Niego przyjemną wonią, pokrzepieniem, dodaniem nowych sił, balsamem – i Maria najwyraźniej doceniała, bardziej niż pozostali, długość, szerokość, wysokość i głębokość charakteru Mistrza; nie tylko radowała się z siedzenia u Jego stóp, by się od Niego uczyć, ale teraz radowała się, wielkim kosztem, z okazanego Mu dowodu swego oddania, swej miłości.

Wylała perfumy najpierw na głowę naszego Pana (Mar. 14:3), co było zwyczajem, a następnie resztkę wylała na Jego stopy. Ale apostoł Jan, opisując to wydarzenie, zdaje się całkowicie zapominać o namaszczeniu głowy naszego Pana, gdyż był pod tak wielkim wrażeniem jeszcze dobitniejszego wyrazu oddania w namaszczeniu stóp i wytarcia ich włosami swojej głowy. Jest to faktycznie obraz miłości – oddania wartego opowiadania na pamiętkę.

Czyny są głośniejsze niż słowa

Ktoś powiedział: „Wzięła najpiękniejszą ozdobę kobiety i poświęciła ją na wytarcie ubrudzonych podróżą stóp swego Nauczyciela; ofiarowała dla Niego najlepsze, co miała, do najmniej zaszczytnego celu. Był to najwspanialszy możliwy sposób wyrażenia jej miłości i oddania. Oddała swój najcenniejszy skarb w najbardziej oddany sposób. Była nieśmiała i małowówna, nie potrafiła mówić o swoich uczuciach i dlatego wyraziła je w ten sposób”.

Nie jesteśmy zaskoczeni, gdy dowiadujemy się, że cały dom został wypełniony wonnością i nie mamy wątpliwości, że wonność ta pozostała na długo, ale znacznie



cenniejszą wonnością były uczucia serca Marii, które Pan przyjął i których nigdy nie zapomni oraz słodka woń jej oddania, która została nam opowiedziana i która przynosi błogosławieństwa wszystkim prawdziwym sercom, które doceniły jej służbę i pragnęły naśladować jej zachowanie.

„Jednemu z tych najmniejszych” [Mat. 25:40 NP]

Nie mamy przywileju bezpośredniego kontaktu z - naszym drogim Odkupicielem, niemniej mamy wiele okazji do czynienia tego, co w pewnym stopniu będzie korespondowało z czynem Marii - naszym przywilejem jest namaszczenie Pańskich „braci” słodkimi perfumami miłości, współczucia, radości i pokoju, a im droższe to będzie ze względu na nasze samozaparcie, tym cenniejsze to będzie w oczach naszego Starszego Brata, który oświadczył, że w stopniu, w jakim coś wykonujemy lub czego nie wykonujemy dla Jego braci, wykonujemy to bądź nie wykonujemy tego dla Niego (Mat. 25:40,45). Co więcej, przedstawia on tych „braci” w figurze jako „członków swego ciała” i z tego punktu widzimy, że chociaż nie mamy przywileju wylewania tej wonności na Głowę Ciała - która teraz jest wielce wywyższona ponad anioły, księstwa i moce oraz ponad wszelkie imię na ziemi, tuż za Ojcem - jest naszym przywilejem wylewanie tej wonności na stopy Chrystusa - ostatnich żyjących członków Jego Kościoła Wieku Ewangelii.

Nie wiemy, w jakim stopniu końcowe lata tego Wieku Ewangelii mogą korespondować z końcowymi dniami służby naszego Pana, nie wiemy, jak podobne mogą być doświadczenia „stóp” Ciała Chrystusowego do doświadczeń Głowy Ciała; wiemy jednak, że w każdej chwili mamy nasz błogosławiony przywilej, by pocieszać innych, wspierać ich, dopomagać im w próbach, które wpisane są w nasze dopełnianie „ostatków ucisków Chrystusowych” (Kol. 1:24). I w jakimkolwiek stopniu wykorzystamy te okazje, jak uczyniła to Maria, musimy najpierw je docenić, podobnie jak ona.

„Miłość zaczyna się w domu”

Nic tutaj nie miało na celu sugestii zaniedbywania członków naszych cielesnych rodzin „według ciała”, wobec których uwaga jest zawsze właściwa oraz ogólnie rozumiana, a także powinna być coraz bardziej oceniania i praktykowana proporcjonalnie do tego, jak Pański lud przyjmuje darmo Jego ducha miłości - uprzejmość, łagodność, cierpliwość i wytrwałość. Ale podkreślamy to, co podkreśla Pismo Święte, mianowicie, że nasze zainteresowanie oraz wysiłki nie mają być ograniczone jedynie do więzów cielesnych, ale wręcz przeciwnie, mają być czynione „najwięcej domownikom wiary” (Gal. 6:10). Będą inne i przyszłe możliwości czynienia dobra całej ludzkości, ale możliwość służenia „Ciału Chrystusowemu” jest ograniczona do obecnego wieku.

Odnosnie słuszności czynienia dobrze innym - wyrażania naszej miłości poprzez nasze postępowanie, jak również nasze słowa wobec wszystkich członków naszej rodziny, jak również członków Ciała Chrystusowego - przytoczymy pewne słowa:

„Najśłodsza wonność, jaka może się pojawić w kręgach domowych, wydobywa się z uczynków pełnego miłości usługiwania, które członkowie okazują sobie nawzajem. Najśłodsza wonność naszych domów nie wydobywa się z eleganckich mebli, miękkich dywanów, pięknych obrazów czy luksusowej żywności. W wielu domach, mimo iż są te rzeczy, panuje atmosfera tak nieprzyjemna i bezwonna jak bukiet sztucznych kwiatów”.

Ktoś inny powiedział: „Gdyby moi znajomi mieli alabastrowe słoiczki pełne wonnych perfum współczucia i przywiązania, które zamierzaliby wylać na moje ciało, wolałbym, by przynieśli je w godzinie smutku i utrapienia i otworzyli je, bym został wzmocniony i pocieszony nimi, kiedy ich naprawdę potrzebuję... Wolę mieć prostą trumnę bez kwiatów oraz pogrzeb bez mowy pogrzebowej niż życie bez słodczy miłości i współczucia... Kwiaty na trumnie nie wydają wonności wstecz na utrudzoną drogę”.

Watch Tower
R-4136 (1908 r.)
„Straż”